

— Nic nie wiedziałem, że pani przyjechała — mówił młodzie niec, witając się z kuzynką państwa Niwińskich. Helena obrzuciła młodego człowieka kokieteryjnym spojrzeniem, poczem nagle zaczęła się cofać w stronę lustra.

— Tylko niech mnie pan z bliska nie ogląda..., bo ja prosto z podróży, więc właściwie nie jestem jeszcze na pokaz dla mężczyzn. , a nawet zaraz ucieknę stąd... przebrać się... odświeżyć... — Spojrzała w zwierciadło. — Bo ja po prostu jestem niemożliwa...

— Właściwie nie powinna by pani sobie robić ze mną ceremonji.... Przecież znaliśmy się jeszcze dziećmi, nieraz bawiliśmy się razem..., ot tak we troje, jak tu jesteśmy...

— Ale wtedy — z naciskiem odparła Helena — wszyscy byliśmy dziećmi... A dziś. — I w sposób wyzywający zaczęła przyglądać się przystojnemu studentowi. — Słuchaj Zośka... wiesz... — Na bok usunęła Zofią i nie przestając kokietować wzrokiem Czerskiego — dalej do niej mówiła szeptem:

— Dobrze, iż ty się nie kochasz w Stanisławie..., bo jabym ci zaraz zbałamuciła tego ślicznego chłopca..., choćby tylko tak, żeby ci go zabrać..., przez zemstę..., że trzymasz stronę tamtego warjata Łanieckiego, któremu... ot, tak — mnie na złość... przyznajesz słuszność...

Wreszcie odwróciła się do stojącego na uboczu młodzieńca i głośno zawołała, czułe posyłając mu spojrzenia: — Do widzenia, panie Stasiu!

Szumiały stare drzewa nad cienistemi alejami ogromnego parku, którego plama zielona odbijała dziwnie od złotych piasków mazowieckich ciągnących się wzdłuż Wisły w okolicach Warszawy.

Lubo w lipy odwieczne schowany, kąpał się cały w słońcu biały dworek, nad którym parami fruwały gołębie i chyżo uwijały się jaskółki...

Było już dawno po obiedzie, a muchy, brzęcząc, jeszcze śladów jadła poszukiwały w obszernym pokoju jadalnym, którego szerokie drzwi szklane stały otworem na werandę z widokiem na ogród.

Przy stole siedział sam pan Edward Niwiński, wąsaty ziemianin, około pięćdziesiątki, otwierając po kolei listy i gazety, świeżo z pocztą przyniesione... Z obojętnością odkładał papiery na bok, grupując je, stosownie do tego, jak które mają być załatwione. Po chwili jeden list w niezwykle sposób zajął jego uwagę... Czytając go pospiesznie, kiwał nad nim głową, wreszcie mruknął coś pod nosem... Nad jakimś wyrazem zatrzymawszy się, zagwizdał ze zdumienia wielkiego, zatarł ręce a twarz jego wyrażała coraz żywszą radość... Zerwał się z krzesła, wybiegł na werandę i zawołał w stronę parku, głosem dźwięcznym, w którym znajomi zaraz by poznali dobry humor: